


# Preludium

*Historia nie ma początku,  
nie ma też końca.  
Składa się z Pieśni,  
wzajemnie ze sobą powiązanych.  
Ludzie ograniczeni czasem swego  
trwania, zależni od prawa narodzin  
i prawa śmierci, snują swoje pieśni,  
mające początek i koniec.  
W moją pieśń, prawie niezauważalnie,  
wkradła się inna, wyjątkowa i dzika.  
Dawnymi czasy, ludzie, słysząc ją  
odżegnywali się od złego, a i dzisiaj,  
czują dreszcz i zimno rozlewające się po  
ciele... ponieważ jest to wilcza pieśń.*

Istnieje wiele pytań, na które nie znam odpowiedzi. Wiem wszakże, iż pytania, na które znalazłem odpowiedź,  są tylko wstępem do dalszych, które ponownie pogrążą mnie w mroku niewiedzy...  
... może jesteśmy tylko owocem kpin bogów, wyjątkowo niesmacznym żartem starszych od nas bytów? Chciałbym nauczyć się głęboko wierzyć, tak aby wiara przesłoniła dręczące mnie od wielu lat pytania. Przyglądam się ludziom, dla których to słowo - wiara, jest podstawą ich bytu. Zastanawiam się, gdzie bije ich źródło, skąd biorą początek...

... nici, których istnienia nawet nie podejrzewamy, oplatając i wiążąc nas, uzależniając od tysięcy żywotów.

Teoria, mówiąca, iż wznoszący lot motyla w niedostępnej puszczy może spowodować cyklon, ma rację bytu, a iskra, pierwiastek życia, trwanie i bezustanna walka, niezwykle opór słabych ciałem, lecz silnych duchem, to wszystko większy ma sens niż tysiąc lat dysput filozoficznych.

Jestem świadkiem potopu - miliony, setki milionów szeleszczących papierków i brzęczących, różnokolorowych krążków z metalu, topi się w nową ideę, „ekologię”, na której można jeszcze zarobić. Miliardy przeznaczone na remonty kapitalne, projekty, pracownie komputerowe, programy mające nauczać o przyrodzie, filmy edukacyjne, sprzęt RTV, wszystko to obok miejsc, w których...

*drozd wytrwale łowi  
nieuważne na zawsze  
owady  
drzewa rosną, pnąc się ku światłu  
rzeka płynie, mijając po drodze  
tysiąclecia ludzkiej miłości i głupoty  
uświęcona przez starożytne wierzenia  
zbezczeszczona betonowymi kanałami  
miastami wylewającymi do niej  
swoje nieczystości  
remiz mistrzynie wije  
sploty własnego  
istnienia*

Dlaczego przyrody uczymy w dusznych muzeach? Zmuszamy nasze dzieci, by oglądały ją już martwą, zza błyszczących szyb, oświetloną nie pierwszymi promieniami Słońca, kąpiącymi się w porannej rosie, lecz stojącą nieruchomo w blasku zimnych reflektorów, „patrzącą” pustymi, plastikowymi oczy-

ma, Wyrwana ze świata, by służyć ludzkiemu lenistwu, fascynacji martwością i głupocie”

-... popatrz. jaki wielki jest ten kot!

-To nie kot, synu - przetarł okulary i przygarbiając się jeszcze bardziej, pochylił nad oszkloną gablotą - to tygrys syberyjski. Ten był ostatnim egzemplarzem swojego gatunku, chodzącym po ziemi, Mamy szczęście, że właśnie w naszym kraju możemy go oglądać.

- ... a tutaj, zobacz jaki duży pies!

- Ależ synu, to nie jest pies, lecz wilk. Żyje ich jeszcze kilka, jednak tylko w ogrodach zoologicznych. Nie musisz obawiać się go, kiedy pojedziemy do lasu w przyszłym tygodniu. Wiesz, kiedyś chyba napadały na ludzi i ich zwierzęta, ale udało nam się je powstrzymać.

- Tato, ale czy musimy jechać do lasu?! Tam zawsze jest tyle ludzi i samochodów i śmierdzi...

Czy długo będziemy biernie się przyglądać i czekać, aż ta scena z życia rodziny stanie się rzeczywistością. Przecież już dzisiaj niewielu z nas słyszało głos wilka,

*To przebiegający chyłkiem  
Cień, nieuchwytny łowca  
Budowniczy schodów w głąb  
wszelkich odcieni szarości,  
pokazuje drogę, jedną z wielu  
jakże trudną i niebezpieczną  
wystąpisz przeciwko możliwym,  
ostonisz dusze słabe i bezbronne,  
zstąpisz w krainę cieni,  
gdzie jedyną nadzieją będzie głos  
łowcy, rozedrgane wycie,  
zwołujące rodzinę,  
by zaspokoić głód,  
aby koło życia i śmierci  
ponownie zatoczyło pełny obrót*

Poszukuję nadziei, nie tej wątej i umykającej przed byle niepokojem duszy, lecz tej, która odpowie na pytanie dręczące mnie od wielu lat: „kim jestem i po co?”. Poszukuję nadziei, która przerodzi się w silną i niezachwianą pewność, że ludzkość zdąży spojrzeć jeszcze na świat, który traci przez swoją pychę i arogancję.

... gdyby tylko przemoc przestała być atutem w grze pomiędzy śmiercią a pytaniami: „czy zdąże przed innymi” i „kogo jeszcze zdeptać”.

Pojęcie celu stało się dla współczesnego świata cywilizacji zachodniej tym, czym dla Wschodu jest pojęcie drogi. Istnieje wiele różnic między nimi a chyba jedynym podobieństwem jest dążność, choć w przypadku idących drogą, właściwszym terminem byłaby wytrwałość. Na tym w zasadzie kończą się podobieństwa. Człowiek „zachodni” osiąga cele życiowe, dorabiając na mieszkanie, potem na umeblowanie, następnie na samochód, remonty mieszkania, wychowanie dzieci na „uczciwych” obywateli, cokolwiek miałyby to dzisiaj oznaczać... Traktując każdy z tych elementów jako tzw. „życiowy cel”, osiąga go w końcu, a kiedy to mu się uda, najczęściej nie jest w stanie tego zauważyć, bo już kilka nowych celów jawi się na widnokręgu jego życia. Człowieka Zachodu określają rzeczy - zdobyte, nieważne za jaką cenę, nie jest też ważne ile istot zostało po drodze zdeptanych.

I ja doznałem tej szalonej pogoni - na krótką chwilę oślepiłem i dałem się ponieść pędowi za przedmiotami. Przez moment, usłyszawszy głos pewnego człowieka: „... i wiesz, w jak krótkim czasie on się tego dorobił? Teraz ma dwa samochody, piękny dom, właściwie to prawie pałac, kryty

basen...”, przez chwilę, ułamek sekundy, demon pożądania owładnął moją duszą i zapragnąłem mieć, posiadać. Jak trudno przychodzi potem opamiętanie.

Uratował mnie idący mały człowiek. Zobaczyłem Go, wędrującego Drogą i zacząłem obserwować uważnie, w tym samym czasie, kiedy demon pożądania szeptał do mojego ucha słowa chciwości.

Jednak Ja zapatrzyłem się na małego człowieka szedł powoli, uśmiechnięty i radosny, przystawał co chwilę, kłaniając się w pas przelatującym jeżykom i jaskółkom, wędrującym ślimakom i mrówkom, mijających Go ludzi pozdrawiał serdecznie, a oni odchodzili szczęśliwi.

Zapomniałbym opisać Drogę, którą szedł - to była dobra, zdrowa dla stóp droga, czasami piaszczysta, jasna,  innym razem ciemna, leśna, pachnąca zmuszałym, wilgotnym drewnem i ściółką. Na chwilę spojrziałem w bok i ujrzałem wielopasmową, pozbawioną życia autostradę. Dostrzegłem tam kierowców, opasłych i wychudłych, lecz zastygłych w nienaturalnym bezruchu, trąbiących na innych, według nich zbyt opieszających, ujrzałem pojazdy, z których unosił się pożółkły dym... I przeniósłem swój wzrok na Drogę. Szedł nią nadal, krokiem lekkim, wydawało się, że prawie unosi się nad Nią. Kiedy demon szeptał do mnie coś o nowym sprzęcie. On spojrział na mnie i chyba wtedy zrozumiałem...

... ŻYCIE JEST DROGĄ, po której jedni kroczą spokojnie, czerpiąc szczęście ze świadomości życia, inni znowu pędzą, próbując dostrzec i złapać nieuchwytny cel, który im nieustannie umyka.

Wskoczyłem na autostradę i zapomniałem, bo nie sposób tam pamiętać, że prawdziwą jest ta Droga, na której sens życia. Określają ją mali i słabi, potrzebujący pomocy. Zrozumiałem, że smak życia można poznać wtedy, gdy czasami się zatrzymamy. Dzięki małemu człowiekowi, dostrzegłem, że uśmiech, który sięga dna duszy ma związek z miłością, uczuciem często ulotnym, ale mogącym przerodzić się w najtrwalsze spoiwo, łączące człowieka z całym światem. Pisząc to mam świadomość, iż najpiękniejsze słowa, wzniosłe myśli i porywające idee, nie zastąpią najmniejszego czynu, przywracającego choć trochę harmonii, która musiała kiedyś istnieć między człowiekiem a światem. Wiem jednakże, iż czasami słowa wypowiedziane we właściwej chwili są w stanie poruszyć lawinę. Jak bardzo pragnę, by zdanie przeze mnie wypowiedziane spowodowało eksplozję, która zmiecie stare i chore, pozwalając, by narodziło się nowe. Dzisiaj jednak...

*prowadzę za sobą korowód  
dusz  
młodych, jeszcze przez chwilę  
pięknych,  
lecz przecież już niedługo  
wkraczają powoli w świat  
ignorancji i niewiedzy  
o tym co dobre i piękne  
powoli zapominają  
prowadzę za sobą dusze  
przez podmokłe, nadrzeczne łąki  
pełne kwiatów  
depczemy życie, narodzone przed chwilą  
a już ginące  
jednak prowadzę ich ku pięknu  
jeśli choć jedna z nich zapamięta te obrazy  
w przyszłości  
w świecie ignorancji  
i kłamstwa  
pochyli się z troską nad słabym i bezbronnym, to...*

*... a tymczasem;*

wina jego jest bezsporna  
oczy z lubością przymknięte  
krew kapiąca z pyska  
głuchy warkot wydobywający się z trzewi dzika,  
niepohamowana żądza...  
zaspokojenia głodu  
... gdzieś;

**proszę, nie róbcie nam krzywdy**

zorganizowanie olimpiady wolą  
całego narodu polskiego

**proszę, pozwólcie nam żyć**

stoiśmy na stanowisku; impreza tej rangi  
zlikwiduje wszystkie problemy regionu

**prosimy, zabijecie nasze dzieci**

nie wolno przedkładać nam kilku drzewek  
nad prestiż Polski i Polaków

**jesteście Judaszem, Piłatem,**

**tłumem fanatyków pieniądza**

**zdradzacie wasze święte miejsca**

**umywacie dłonie wśród cierpień**

**moich umęczonych dzieci**

**jeden z was powiedział**

**„w przyrodzie nie ma miejsca na litość”**

**i pozwolę wam tego doświadczyć**

Mariusz Włodarczyk